

Wszystkie możliwe budynki zostały zabrane pod szpitale, ponieważ w Krasnojarsku jest t. z. odwrotna strona medalu, czyli tu chowają władze rosyjskie to, czego nie powinni widzieć niepowołani. A więc chorych na tyfus, dyzenterję i inne choroby zakaźne, oraz chorych umysłowo, jednych i drugich moc jest wielka.

Cały Krasnojarsk jest więc jednym wielkim szpitalem, o pomieszkaniu prywatnym ani myśleć, bo za norę bez okna żądają szczęśliwi posiadacze takowej od 60 rubli miesięcznie. O drożyznie produktów spożywczych pisano wiele, przytoczę więc tylko kilka najciekawszych liczb. Cukru nie można dostać w większej ilości naraz, zaś taniej jak 50 kop. za funt rosyjskiej miary (2½ f. ros. — 1 kilo.) nie sprzedają. Sól — najtańszy i najniezbędniejszy artykuł po 25 kop. za funt, mięso od 50 kop. za najłżejszy gatunek do 1 rubla, mąka 30 kop., dziesiątek jaj od 2 do 3 rubli. Ceny wzrastają w miarę zbliżenia się do terenu wojny. Wódka, wino — niesłychanie drogie, za to piwo stosunkowo tanie, po 50 kop. butelka, z marką... japońskiego browaru. Nikt mi tego ciekawego zjawiska nie umiał wytłumaczyć.

Wobec takiej drożyzny płace przez oficerów i urzędników pobierane nie wystarczają, a jednak nie tylko żyją oni tak dobrze, ale jeszcze potrafią uzbierać pokaźne sumki na "czarną godzinę". Przypomina to mi znane zadanie rosyjskie: "komisarz pobiera 250 rb. miesięcznie, za mieszkanie płaci 251 rb. — Skąd bierze tego rubla, którego mu brakuje na opłacenie pomieszkania?"

Przyjechawszy do kapitana mego, z przerażeniem spostrzegłem, że wśród przywiezionych mi z dworca rzeczy połowa brak, zaś połowa bezwarunkowo do mnie nie należy, bo z pierwszego zaraz kosza, widocznie "zamienionego" mi w drodze, wyciągnąłem ku niezmiernej ucieście miłego kapitana... rozmaite części stroju kobiecego. Kapitan uspakajał mię, że reklamować na kolei niewarto, bo popierwsze niewiadomo do kogo się zwrócić, a zresztą rzeczy nie odzyskam. Musiałem oczywiście wszystko kupować na nowo, płacąc niesłychane ceny, i przyrzekłem sobie na przyszłość brać ze sobą tylko najniezbędniejsze rzeczy i wszystkie mieć w drodze przy sobie.

Obowiązki moje nie były trudne. Miałem pomagać kapitanowi w zarządzie gospodarczym działem trzech szpitali wojskowych. Widocznie nie traktowano tu swej misji zbyt serjo, bo na propozycję uczynioną przezeń kapitanowi, aby sprawdzić inwentarz szpitalny, jeszcze ani razu, jak widać z ksiąg, nie sprawdzany, szczerze się zdziwił i dał mocno humorystyczne wyjaśnienie:

— "Czort jowo znajet, wiele tego i gdzie wszystko jest. Nie zawracaj pan sobie głowy temi głupstwami. U nas nikt się tem nie zajmuje". Może byłby jeszcze co powiedział, ale bardzo mu się spieszyło do kasyna wojskowego, gdzie tegoż dnia miał się odbyć "wieczór z siostrami". Oczywiście mówię tu o siostrach miłosierdzia "Czerw. Krzyża", które w wolnych chwilach lubią się zabawić. Nie brak między nimi pełnych poświęcenia, inteli-

gentnych, bohaterskich, ale jakże jest dużo, zatrwającą dużo innego rodzaju "siostr" — często awanturnic, które tu dotarły w poszukiwaniu nowych rekrutów. Nie też dziwnego rekrutują się one z różnej zbieraniny, wymagany jest tylko "egzamin" po dwu miesiącach uczęszczania na specjalne kursy. Wkrótce lekarz naczelny naszego szpitala prosił mię zabrać z dworca przybyłe jeszcze przed dwoma miesiącami opatrunki, medykamenty i bieliznę dla szpitali. Pół dnia szukałem kogoś, ktoby mię mógł objaśnić, gdzie się znajdują paki z naszym ładunkiem. Od Annasza do Kaifasza, od jednego do drugiego — nikt o niczem nie wie i wiedzieć nie chce.

Wyprowadzony z cierpliwości, oświadczam pierwszemu spotkanemu urzędnikowi, że każę go żołnierzom wziąć za kark i do składu zaprowadzić. Ten prawdziwie syberyjski sposób poskutkował. Za chwilę mieliśmy przed sobą kilkadziesiąt pak... do wyboru. Ładunki i paki wojskowe w takim są nieładzie rozsyłane przez kolej Syberyjską, że o fakturach jakichkolwiek niema mowy. Każdy otwiera po kolei paki i jest szczęśliwy, jeśli znajdzie to, czego szuka. Ha, niema co, co kraj to obyczaj... Otwierają pierwszą pakę. Sioma, potem gruz i... znów sioma. Posługacz na pace rysuje wielki czarny krzyż smołą.

Za chwilę mamy przed sobą całe cmentarzysko. Wszystkie paki puste. Nakoniec z ostatniej, mój feldwebel wyciąga z tryumfem dwie torebki płócienne. W każdej cukier, tytoń, papier listowy, igły, nici — i mała kartka: "Kochanym żołnierzom — dzieci moskiewskie". Przysłali z Moskwy pięćdziesiąt pak z upominkami dla żołnierzy — po półrocznej podróży, przybyły próżne. Złakomili się i na to. Pak z opatrunkami nie było wcale. Po długim szukaniu urzędnik tłumaczy mi, że przez pomyłkę widocznie wysłano je, do Niżnie-Udińska, będąc za jaki miesiąc z powrotem.

Następnego dnia lekarz z rozpaczą pokazuje mi telegram, że dziś przybywa do Krasnojarska partja rannych z Irkucka, a tu niema ani opatrunków, ani lekarstw, ani bielizny. Porażka mukdeńska zalała szpitale charbińskie rannymi po brzegi, ranni ciągle przybywali, więc aby dla świeżych zrobić miejsce, umierających pozostawiono ich własnemu losowi, zdrowszych przesłano do Irkucka. My będziemy musieli umieścić kilka tysięcy chorych z Irkucka.

Lecę na dworzec do kapitana, ten zbywa mię krótkim "czort s nimi" i radzi mi robić, co mi się podoba. W szpitalach wre. Na rozkaz zarządzającego szpitalami armji mandżurskiej, mają szpitale w ciągu kilku godzin opróżnić kilka tysięcy miejsc. Miejsc niema, więc trzeba wybrać zdrowszych i odstawić ich do armji. Tymczasem w Krasnojarsku, jak to już wspominałem, najwięcej chorych na choroby zakaźne, więc nie było w co ich ubrać, ponieważ ich ubrania niszczone, świeżych niema, a tu na gwałt ubrać trzeba i to ciepło kilka tysięcy ludzi, z których większość jeszcze się na nogach nie może utrzymać.

Nie było innej rady. Zaczekać

na przybycie rannych i wypuszczanych ubrać w to, co tamci na sobie przywiozą.

I stało się. Jednych, nieszczęśliwych, chorych steranych i słabych wyrzucano aby odać miejsca innym, również chorym, zziębniętym i do rozpaczy biednym. Ściągano z przybyłych nędzne łachy i ubierano w bieliznę szpitalną. A bielizny tej nie było czasu prac po tamtych chorych... Biedni lekarze, jedyni ludzie w całej tej nieszczęsnej armji na podziw i na szacunek za swoje ciche bohaterstwo, płakali jak dzieci, bo czuli się zupełnie bezradni. Doktorzy Saliszczew i Kran, prawie jednego dnia odebrali sobie życie. Zbyt byli nerwowi i nie umieli przyzwyczaić się do takiej ohydy.

Było najokropniejszych trzy dni. Potem już to przestało razić. Zaczęły się dni szare, ciężkie. "Naczalstwo" dzieliło czas między pijatyki i żarty, lekarze i kilku z nas, młodziej braci wojskowej cały dzień staraliśmy się pracować, aby nie mieć czasu na refleksje. Zarządzałem częścią gospodarczą szpitala, dzięki czemu wciąż byłem narażony na tysiączne przykrości ze strony naszych dostawców.

Dostawcą generalnym jest niejaki Maksutow, kreatura z pod ciemnej gwiazdy, tatar z pochodzenia, dorobił się w niewiadomy sposób fortuny i od chwili wybuchu wojny na wszystko położył swoją łapę. Torując sobie drogę czasem rublami, czasem znajomością słabostek "naczalstwa", stał się faktycznym panem i władcą nie tylko tysięcy chorych i zdrowych żołnierzy, ale wszystkich kto w promieniu pięćdziesiąt wiorst dokoła Krasnojarska jednym z nim oddychał powietrzem. Wiadoma rzecz, że wszystko, czego już nawet w Rosji europejskiej nikt nie kupi, zepsute konserwy, zgniłe jaja robaczkliwe mięso — wszystko to wysyłają dla wojska. Ale Maksutow wszystkich przeszedł dostawców w swej podłości. I tak jak cesarz nietykalny — ma grubą kabzę i jest... członkiem zarządu Czerwonego krzyża!

On co zainicjował zbieranie po całej Rosji papierosów dla żołnierzy. Zebrano kilkanaście milionów sztuk: dziś sprzedają je po 50 kop. dziesiątek, zaczynając od Krasnojarska, z czego połowę chowa Maksutow do swej kieszeni. On skupił wszystko co można było skupić i dziś stanowi o cenach na całą Syberję. W Omsku i Tomsku niema cukru, nie można go dostać za żadne pieniądze — tam właśnie są składy Maksutowa, obliczane na setki tysięcy pudów. Irkuck niema świec i mała — wszystko skupił Maksutow. On rozkazuje całej Syberji, a wielką ma armję taki pan, bo złodziei i rabusiów nie brak w tym nieszczęśliwym kraju. Kto chce kraść razem z innymi — tego usunie.

Byłem o tyle naiwny, że nie wiedząc tego wszystkiego parę razy odrzuciłem dostarczone mięso i produkty. Wieczorem wzywa mię mój komendant i pyta wprost: "Wiele pan żadasz miesięcznie?" Oburzony mówię dobitnie memu zwierzchnikowi, że kraść nie umiem i innym nie pozwolę. Ten z najpoczciwszą miną widocznie zakłopotany powiada mi, że "tu w uczciwych ludzi nie wolno się bawić, panie dro-

gi. Będziesz pan przeszkadzał, to pana usuną, a z Maksutowym nie zadrze nawet Kuropatkin. Nie tacy chcieli tu porządku robić. Albo prędko milkli i sami zaczęli kraść, ci uciulali majątki, lub kto nie chciał, dostawał "armję czynną"...

Prędko zrozumiałem, co to znaczy. Nie upłynęło kilka dni po tej rozmowie, jak już miałem w kieszeni rozkaz, aby w najkrótszym czasie stawić się w głównej kwaterze, w Charbinie. Zebrałem się szybko i tegoż samego dnia byłem już w drodze do Charbina.

Słowo Polskie.

Piotr Wielki i jego mądre słowa.
Mikołaj II, "konstytucyjny" rozbił się do snu; zdjął już kołnierzyk "Ojama", mankiety ze spinkami, na których był wizerunek O. Gapon i począł zdejmować buty z papierowymi podeszwami.

Późna noc... cicho. W przyległej komnacie ataman kozaków dońskich poczynił w kolysce jakoweś "zawłchrzenia"... atmosfera duszna — carowi ciężko, wzdycha.

Cisza... nic... pchła skoczy tylko od czasu do czasu na poduszkę.

Nagle z poza pieca wysuwa się cień. Patrzy car: Piotr, czy nie Piotr. Ale tak; ma na piersiach tabliczkę z napisem "Wielki", żeby każdy się domyślił.

— O, wielki dziadu! krzyczy car.

— Przyszedłem się, Kola, zapytać co słychać.

— Żle, Piotrze Wielki, bardzo źle. Japonce, rewolucja, morderstwa, Gapon, wiec w Zakopanem, Wolf Feldman... oj źle.

— Oj, po co ty to wszystko robił, Kola?

— Jakto, wielki dziadu — robię wszystko za twoim przykładem. Ty wybił Rosji okno na Zachód, a ja wybijam na Wschód.

A Piotr Wielki pokiwał z politowaniem głową i powiedział:

— Oj Kola, Kola, a czemu ty nie pomyślał, że przez to zrobi się taki przeciąg, że aż głowę urwie?

Balonem przez ocean.

Znany aeronauta francuski, Ludwik Godard, przygotowuje wyprawę balonem przez ocean Atlantycki. Budowany obecnie balon Gadarda ma 12,750 metrów sześciennych pojemności i może unieść ciężar wagi 14,000 kilogramów. Przy sprzyjającym wietrze przestrzeń, dzielącą Europę od Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, a wynoszącą 5000 kilometrów w linii powietrznej, balon rzeczony przeleci w 4 dni i 4 godziny. Godard jednak, biorąc pod uwagę warunki jak najgorsze, przygotowuje się na podróż 12-dniową. W podróży ma wziąć udział 6 osób. Kosz balonu zawierać będzie żywność na dwa miesiące, oraz łódź wiosłową na wypadek, gdyby balon opadł na morzu.

Exodus szkolny.

W ostatnich czasach, — jak pisze "Kijewlanin" — do konsulatów: austro-węgierskiego, niemieckiego i szwajcarskiego w Kijowie, zwraca się znaczna liczba młodzieńców, studentów uniwersytetu i politechniki, oraz wychowanców szkół średnich, o zaświadczenie przekładu dowodów i patentów na język niemiecki, ze względu na zamiar wstąpienia do wyższych uczelni zagranicznych. Większość młodzieży dąży do uniwersytetów i szkół technicznych niemieckich, Polacy — przeważnie do Austrii, Rosjanie do Niemiec i Szwajcarii. Wszystkie te starania są uwzględniane.